Olga Trybuchowska

Przysposobienia wojskowego

Moj Zyciorys.

Na zyczenis moich dzieci.

Urodzilam sie 18 grudnia 1906r.w Monasterzyskach,woj.tarnopolskie w nieduzym miescie slynnym z duzej fabryki tytoniu.Rodzice moi ojciec Dyonizy, Matka Maria Helena z Zeromskich na chrzcie dali mi imiona Olga Bronislawa. Przed pierwsza wojna swiatowa ukonczyoam pierwsza klase szkoly powszechnej, pierwsza moja nauczycielka byla Niemka Ustinger. Bylo to pod zaborem austriackim, gdzie nauka odbywala sie w jezyku polskim, w kalsie drugiej dochodzil j.ruski-ukrainski, w klasie 3ej niemiecki.

Gdy Polska odzyskala niepodleglosc w r 1918, uczeszczalam do szkoly w Monasterzyskach, w 1922r. zdalam egzamin do 5cio letniego zenskiego Seminarium nauchycielskiego w Jaworowie, gdzie Jan III Sobieski byl starosta i tanczyl z kowalowa na weselu. Dyrektorem mojego seminarium bylks. Boryszko. Po maturze w 1927 roku otrzymalam posade nauczycilelki w Kuratorium Brzeskim na Polesiu w Kruhowiczach w pow.Luninieckim. Moglam uczyc w Malopolsce, ale ze wzgledu na toz ze w wielu wypadkach pierwszym jezykiem byl ukrainski, wolalamwyjechac na Polesie, gdzie spotkalo mnie rozczarowanie, bo dzieci nie znaly jezyka polskiego, a ja bialoruskiego.

W 1928 r. wyszlam zamaz za waszego tatusia Zygmunta Trybuchowskiego i w 1929r. przenioslam sie do szkoly w Zascianku Smolicze, woj. nowogrodzkie. Tam poznalam zycie szlachty zagrodowej. Wreszcie przenioslam sie do Rubiezy w pow. nieswieskim,. W 1930r.1 stycznia urodzilas sie Ty Iruniu, a w 1932r. 10 pazdzierrika urodzil sie Bodzius.

Jako kierowniczka szkoly w Rubiezy, pracowalam do wybuchu II wojny Swiatowej. Szkole nasza zamieniona na szkole bialoruska, wiec postanowiłam dalej nie uczyc. Tatus byl zmobilizowany i dostall sie do niewoli sowieckiej, skad wypuszczono go do domu okolo Bozego Narodzenia bo nie byl oficerem (Oficerowie zgineli w Katyniu i innych nie znanych miejscach) Zylismy w ciagłym strachu, ze go aresztuja. W czasie Bozego Narodzenia kazano mi pojechac do Nieswieza na kurs nauczycielski, gdzie wpajano w nas konstytucje sowiecka i musialam wrocic do szkoly- uczyc po bialosusku.

Noc 10 lutego 1940r. lomotanie do drzwi i krzyk"Odroj". Myslelismy, ze to przyszli sowieci aresztowac tatusia, kiedy otworzyłismy drzwi wpadli bolcy uzbrojeni, kazali tatusiowi polozyc sie na wznak, a mnie dano rozkaz, ze na pol godziny mam spakowac sie bo nas wywoza w glab Rosji.Tych przezyc dzis trudno opisac, balam sie ze dzieci nam zabiora osobno,ze strachu nie wiedzialamm czy mam ubierac dzieci czy pakowac sie. Co mozna bylo zabrac soba? troche jedzenia, ubranie i posciel. Wreszcie mnie i dzieciom pozwolona w tobolkach usiasc na w saniach, tatus szedl za sankami i dokola nas bojcy z bagnetami. Dojechalismy do Zaostrowiecza, zepchjano nas i duzo ludzi osadnikow i lesnikow w szkole, gdzie czekalismy caly dzien, w nocy saniami odwiezionao nas do lesniczowki, gdzie cala noc i dzien czekalismy nie wiedzac co z nami bedzie. Nastepnie saniami (mezczyznu pieszo) pod konwojem udalismy sie do Baranowicz na stacje kolejowa, tam zaladowano do wagonow bydlecych, bez ustepu, na srodku stal piec zelazny, a pod scianami pokryte sniegiem byly prycze zbite z desek. Wyrabana dziura w podlodze sluzyla za ustep.Aaryglowanych, bez wody wieziono nas wglab Rosji. Po kilku dniach wypuszczona wszystkich pod wagony,

koło Biestużowa

by możliwe było się załatwić i nabrać sniegu na wodę. Wreszcie dojechaliśmy do małej stacji Siniegał w Archangielskiej obłasti, stamtąd okrytymi cieżarowkami, a potem w mróz okropny sanami odwieziono nas 250 wiorst wgłąb lasów, gdzie były baraki pobudowane przez ukraińców rosyjskich. W barakach były prycze z deżek, stół i parę ław. Był to posiołek Kubało, Ustiańskij Rejon, Archangielskaja obłast. Otrzymaliśmy słomę na posłanie i przydział po kilka rodzin na jedną izbę. W naszej izbie były 4 rodziny, razem 20 osob. Na srodku posiołka były stołowka, płaszczadd na tańce i szkoła dla dzieci. Męzczyźni otrzymali siekiefy i piły i bez gwozdzi budowali baraki lub piłowali drzewo na deski, lub lesoróbka na cały dzien. Ja też piłowałam drzewo paliłam karcze, kosiłam trawę w lesie i spławiałam drzewo. Można było kupić chleb 300 gr. na osobę, zupę- szci, rybna-po sledziach kaszę w stołówce. Z powodu braku mleka, jarzyn, mięsa, niemowlęta wszystke wymarły, starsi chorowali na cyngę i kurzą slepotę.

Niedaleko posiołka był kołchoz ukrainski, ale nie można było oddalać sie z posiołka pod karą więzienia. Czasami podkradały sie do nas ukrainki i wtedy mienialiśmy odzierz na żywność. Przez kilka miesięcy otrzymywaliśmy paczki żywnościowe od rodziny i od p.Podgórecznych, jedna od służącej, ale to sie urwało z chwilą wybuchu wojny między Niemcami a Sowietami. Raz dostaliśmy wezwanie do komendanta obozu i z dużym strachem zjawiliśmy się. Komendant, szeroko usmiechnięty, zawiadomił nas ze przez swoje nazwisko dostajemy od panstwa 3 ruble. Dostał telegram "Pieredac rublej siemdziesiat tri buchowskoj Oldze". i po paru dniach doszedł do wniosku że to ja.

W 1941r w sierpniu nastapiła umowa między gen. Sikorskim i Stalinem, na mocy której otrzymaliśmy amnestię i można było wyjechać z posiołka, ale dokad i z czym? Oczekiwaliśmy na sposobną chwilę. W dniu wigilijnym tata wymienił ubranie w kołchozie na kartofle i zamówił podwody, wtedy pierwszy raz najedlismy sie do syta kartoflami, taką mieliśmy szczęśliwą wigilię, i zaraz potem wyruszyliśmy saniami do Biestużewi stacji Siniegi. Po kilku dniach nadjechał pociąg towarowy zbudowany przez więzniow sowieckich, zaopatrzony w ~~piecyk żelazny~~ i ~~pricze~~. To był koszmar podróży z więzniami. Wreszcie dojechalismy do Wołogdy. Zatrzymano nas na dużej sali na podłodze więzień koło więźnia (mase polskich Żydow) bez srodków do życia przeczekaliśmy 5 dni na następny pociąg. Oblazły nas wszy tak że potem całymi dniami każdy szukał , wyczesywał, lub paznokciami zabijał w szwach ubrania. Na południe Rosji, bo tam już było wojsko polskie i Delegatury dla uchodzców cywilnych. Smierć kosiła bezlitośnie, co parę minut wynoszono trupy na dwór. Nareszcie pociąg, siłą wpychamy sie do środka wagonu i dalej jedziemy na południe. Od czasu do czasu pociąg staje, mieniamy resztki nasze na żywność i na jednym postoju spotykamy ciocie Alinę i Wacie z dziećmi, dowiadujemy sie że Babunia- mama taty-w drodze umarła na dyżenterię, gdy ciało już zaczęło się rozkładać, ciocie skorzystały z zatrzymania pociągu, wyniosłyBabunie na pole, położyły na szniegu i wilki albo psy chyba dokonały pogrzebu. Pociąg ~~nieraz~~ często strasznie szarpał, czasami znowu gwałtownie hamował i było parę wypadków że osoby parzyły się o piec rozpalony do czerwonego. Na piecu tym czasami można było upiec placki z makuchów bydlęcych rozmoczonych dobrze i trochę mąki dodanej, ale prawie cały czas trzymało sie makuch w ustach i przez parę godzin zjadało sie 1 cm szescienny, takie były twarde. Czasami pociąg stał parę dni w miejscu bo tor był zasypany sniegiem, ludzie nie dali rady

odsypać, czasami były dwie lokomotywy i to było za mało, jak przejeżdzaliśmy przez tereny górskie, w długich tunelach prawie dusiliśmy się, dym strasznie gryzący i trzeba było zatykać szpary, czy okienka maciupkie. Na stacjach postoje były rózne, nikt nie wiedział jak długo będzie się stało, ludzie myszkowali co gdzie jest cos do jedzenia i nieraz zostawali, wsakiwali lub raczej wciągano ich w biegu, raz wciągnięto mężczyznę bez nóg, koła je obcięły. A raz nawet jechaliśmy pociągiem osobowym przez tydzień, to dopiero był raj siedzieć na miękkich siedzeniach z oknami i obserwować krajobraz, który zmieniał sie im bardziej jechaliśmy na południe. Tak dojechaliśmy po dwóch miesiacach do Andiżan. Tam jak tylko pociag stanął, jeden koniec podniósł sie wysoko i trząsł się, powstała panika na stacji. Okazało się że to było trzęsienie ziemi, silne. W okolicach tamtych nie było miejsca, więc po paru dniach podróży zawieziono nas na Uzbekistan, koniecznie do kołchozu, ale ja nie zgodziłam sie i zostaliśmy na stacji Jakobak. Choć nie byliśmy pod żadną opieką, ale uniknęliśmy doliny smierci, Guzary. Koło Jakobaku stał 17 pułk polskiej piechoty i 2 PAL. Bogdan co dnia chodził do żołnierzy i przynosił kromki, skórki i co kolwiek ktoś dał. Można było też kupić na rynku suszone owoce, rodzynki=kisz misz, morele, brzoskwinie, morwy innym słowem raj. Nasze sniadanie to była kromka chleba z pół melonem. Teraz zawsze porównujemy tutejsze melony i smakiem ani zapachem nigdy nie dorównają uzbeckim. Po kilku dniach zachorowałam na tyfus plamisty, a zaraz i dzieci też, naraz nas 3je. Tato był w wojsku w Guzarze (obóz smierci) przyjechał, by nas odwiedzić, zastał nas w strasznej gorączce leżących na ziemi u Uzbeczki, która nas wyrzuciła na pole, gdzie całe szczęście znalazła sie jakaś szopa. Ja straciłam przytomność, więc Tata pozostał z nami, co mu policzono za dezercję i z tego powodu miał wielkie nieprzyjemności.

W marcu odszedł pierwszy transport (1942r) wojska polskiego i ludnosci cywilnej do persji. Z powodu tyfusu zostaliśmy w tej szopie, gdzie 19 Wielkanoc odzyskałam przytomność. Kiedy już mogłam chodzić, spotkałam p. Hodalinę delegatkę w opiece społecznej. Byłam szczęsliwa, bo ona zaproponowała mi zbieranie sierot potyfusyjnych i stworzenia ochronki-sierocińca. Dzieci, około 100 zamieszkały na dworcu w sali, gdzie były piętrowe prycze, stoły i ławy. Kilka pań zajęło się kuchnią dla dzieci, biedne żucały się na każdą okruszynkę chleba do tego stopnia, że kiedy mały kawałeczek upadł mi pod stół, schyliłam się, by go podnieść, chłopak ugryzł mnie w palec.

Kiedy dzieci trochę sie odżywiły, uczyłam je pisać i czytać i przygotowałam do występów na kominkach w niedziele. W Jakobagu przygotowałam dzieci do pierwszej komunii swiętej i do bierzmowania, kiedy przyjechał biskup J. Gawlina.

Ciągle modliliśmy się i prosiliśmy Boga o wyjazd stamtąd, bo Sowieci starali się nas zatrzymać. Wreszcie 18 sierpnia 1942 r. załadowaliśmy się według listy do pociągu i odjechalismy do portu Krasnowodsk nad morzem Kaspijskim. Po paru dniach załadowaliśmy się na okręt towarowy w okropnej ciasnocie i braku warunków sanitarnych, po całonocnej podróży wyładowano nas w Pahlewi w Persji. Po kąpieli otrzymaliśmy odzież letnią i po kilka tumanow(pieniadze) i lorami=ciężarówkami, w karkołomnej podróży przez góry znalezliśmy się w 3 im obozie koło Teheranu. Obóz miał słomiane baraki, po 3 tyg. ciężarówkami powieziono nas do Ahwazu, na ~~pewniku~~, pustynia, straszny gorąc, zamieszkaliśmy w stajniach- murowanych. Tu dzieci pochorowały się

na oczy. Trzeba było myć i siłą otwierać powieki, tak były zaropiałe. Jeszcze w Teheranie złapaliśmy malarię, ataki nie były takie złe, najpierw strasznie zimno, i cały człowiek trząsł się, a potem znowu gorąco, do nie wytrzymania. W Achwazie jedna żydóweczka okazała się lunatyczką. Po paru tyg. dalej w drogę do portu i statkiem do Karachi w Indiach. Tu nad morzem rozlokowalismy sie w namiotach, gdzie w nocy odwiedzały nas szakale. X Z Karachi mój sierociniec odjechal do Afryki, ja ze swoimi dziecmi zostałam bo Boguś zachorował na swinkę, i był parę tyg.w szpitalu. Tu mieliśmy Corn Beef i margarynę aż po uszy, hinduskie Curry- bardziej piekące niż mocny gulasz. Okazało się że tam zostało więcej sierot, więc zebrałam je, około 80 i z nimi okretem udaliśmy się do Afryki do Tehga- port, tu zobaczyliśmy murzynów i próbowaliśmy manga. Pociągiem koło samej góty Kilimangaro dojechaliśmy do Arusha i znowu ciężarówkami do obozu Tengeru. Mój sierociniec dołączono do głównego, prowadzonego przez p. Grusicką, o której napisał Ks, Królikowski w książce "Skradzione Dzieciństwo". Jamx nie mixixm mogłam otrzymać już pracy w szkole, bo były zajęte, więc przy pomocy jeszcze dwóch nauczycielek zorganizowałam szkołę zawodową dla starszych dziewcząt, gdzie uczyły się szycia, robót ręcznych, haftowania i przedmiotów ogólnokształcących.Delegat, S.Szczepański uznał tę szkołę na poziomie wysokim i przemienił ją na gimnazjum Krawieckie, mnie mianował na Dureltorkę. Nauka odbywała się według programu przedwojennego.

W szkole mielismy 4 głos. chór, urządzaliśmy co roku przepiękne wystawy i przedstawienia. Uczennice nasze w mundurkach (białe bluzeczki, granatowe spódniczki) brały udział w pochodach i defiladach 3-cio majowych i 11 listopada. Dzieci moje uczęszczały do szkoły powszechnej, Bogus zaczął od 3 ej klasy,Irka od gimnazjum, należały do chorów , ministrantów, harcerstwa. Było w naszym obozie około 4000 ludzi, 80% dzieci i paru męczczyzn nie zdatnych do wojska.

Przez 3½ lat mieszkalismy w okraglakach,domki z cegieł z błota, nie wypalanych, pokrytych suchymi liśćmi bananowymi albo matami kokosowymi, z jednym małym okienkiem,bez szyb pojedyncze albo bliźniaki ( ). Szkoły były prostokątne, 3/4 sciany, a góra bambusowa,patyki dla przewiewu. Były też murowane part. budynki jak swietlice, kościół, szpital, te były z płytek lawy, cietej w kostki i zacementowane. Przez 2 lata mieszkałam w innej grupie w kwadratowych domkach nauczycielskich. Kwiaty wspaniałe rosły, mieliśmy własne papaje w ogrodzie, tylko aby dobrze podlać, to wszystko bujało, choć ziemia była tak gorąca, że bosą nogą nie można było chodzić. Z chorób, to mieliśmy dalej malarię, przez rok pchełki w palcach, albo robaki w skórze, xxx ale sami uniknęlismy tropikalnych wrzodów- bardzo bolesne jak wypalano sinym kamieniem.

Obóz był między wysoką trawą, trochę drzew, niektóre miały owoce kielbasy 10 do 15 Lb. to jest ok 7 kg. trzeba było uważać żeby nie spadła na głowę.

Raz na tydzień mieliśmy kino, ale aparat często się psuł, oczywiscie wyswitlano ang. lub amerykanskie filmy. Żyło się dość spokojnie, odizolowanym od swiata, kraj sawanny miejscami gęsta dżungla, nie było dzikich drapieżnych zwierząt oprócz pawianow, te na ogół bały się ludzi.

W kwietniu1948 r. statkiem wyjechalismy do Anglii, gdzie czekał na nas wasz tatuś już w cywilu. Gdy my byliśmy w Afryce, tata służył w 2gim Korpusie w Persji, na śr. wschodzie i we Włoszech.

W maju 1948 r. połaczyliśmy się w Southampton, skąd udaliśmy się do obozu Kirkham koło Preston, atamtąd do Manchester. W1949 r. zajełam się polską szkołą przy kole S.P.K. w Manchester. Przytoczę tu krótką historię tej szkoły z referatu mego w czasie uroczystości, kolcji w związku z 35-leciem tej szkoły.

W życiu społeczeństw podobnie jak w życiu każdego człowieka, rocznice są okazją do przemyslen, a także do dokonania pewnych przewartościowań, które są możliwe jedynie z perspektywy czasu. Nasza szkoła w tym roku 1984 obchodzi 35 lecie istnienia, warto więc chociażby pobieżnie dokonać przeglądu i zastanowić się nad problemami i blaskami od jej założenia do dnia dzisiejszego.

35 lat temu w budyku tym powstała pierwsza mysl w kole S.P.K. założenia polskiej szkoły. Był to rok 1949. Owczesny prezes koła p.Szczytowski, członkowie zarzadu pp. Bocianowski, Pawlik, Walach i inni, oraz kierownik domu Kombatanta p.Z.Piątkowski zwrócili sie do mnie z tą inicjatywą,przekazując mi pod opiekę 8-ro dzieci. Początek był trudny, bo dzieci były w różnym wieku i na różnym poziomie, nie było podręczników ani żadnych pomocy naukowych.

Ale był zapał, szczere chęci, patriotyzm polski i mysl przewodnia, że dzieci polskie na obczyźnie nie mogą się wynarodowić, że naszym obowiązkiem jest przekazać im naszą spuściznę narodową, nasze piękne tradycje i zwyczaje.

Szkoła nabiera rozpędu, ks.prob.Jan Bas co niedzieli tu na tej scenie, dole uczy dzieci religii, potem słuchamy mszy sw. odprawianej na tej scenie, a po mszy odbywa sie nauka czytania i pisania, spiewu i gier.

Po roku, szkółka bo tak ją wtedy nazywano, nabiera coraz bardziej realnych kształtów, stopniowo dzieci przybywają, angażujemy wiecej nauczycieli, dzielimy dzieci na klasy, przenosimy naukę na sobotę w domu Kombatanta i w Domu Katolickim.

W1951 r. przy szkole zawiazują sie zuchy i harcerze, powstaje pierwsze Koło Rodzicielskie z Kołem Przyjaciół Harcestwa.

Od 1952. ilosc dzieci nagle wzrasta, bo przybywają roczniki powojenne, Dom Kombatanta już za mały, więc kilka klas umieszczamy w szkole andgielskiej Św.Alfonsa.

W 1953. otwarty zostaje drugi punkt nauczania na Chbetham Hill w Kole Polskim, gdzie pierwszą nauczycielką jest s.p.Olga Sasadeusz,potem p.Genowefa Kuncewicz, która jest tam kierowniczką aż do zlikwidowania tej filii.Pomaga jej mąż i jedna nauczysielka. W filii tej gromadzi się co sobotę ok.60 dzieci w trzech klasach o 6 poziomach.

W roku 1960 szkoła osiąga najwyższy szczyt ogólny,liczy 450 dzieci, 26 nauczycieli. Education Committee przydziela nam bezpłatnie szkołę angielską Greenheys, Heald Place a od kilku lat Ducie High School.

Oprocz przedszkola i klas szkoły podstawowej mamy klasy gimnazjalne i licealne, ktore przygotowują do egzaminu z j.polskiego na "O" i "A" level- mała i duża matura).

Od 1964 do 1984 około 600 naszych uczniów zdało egzamin z j.polskiego GCE "O" i ok300 na "A" level - duża matura.

Niż demograficzny powoduje stopniowe obniżanie stanu licaebnego w naszej szkole podobnie jak i w szkołach angielskich, obecnie mamy 180 uczniów, grono nauczycielskie składa sie z 17 osób, w tym troje byłych naszycz uczniów, jednej praktykantki z kraju przebywajacej

tu na urlopie, jednej instruktorki tanców i jednego akompaniatora, oraz trzech byłych uczennic prowadzących najmłodszy Zespół Taneczny. Niestety dotychczas nie zgłosiła sie ani jedna nauczycielka z nowej emigracji.

Mielismy wspaniały 3 głosowy chór i Zespół Taneczny, ktory jeszcze istnieją.

Szkoła nasza stanowi oparcie działalnosci rozrywkowo-oswiatowej, jak przedstawienia, akademie, procesje, zabawy i wycieczki. Prawie żadna impreza nie odbyła sie bez udziału szkoły. Dawalismy samodzielnie przedstawienia jak: Jas i Małgosia, Zaczarowany Las, Sierotka Marysia i 7 Krasnoludków, Noc Swiętojanska, Sobótki, Jasełka, Zrzędność i Przekora Fredry, sceny z Dziadów Mickiewicza, z Balldyny i Lilli Wenedy Słowackiego. Urządzalismy samodzielnie 3-cio Majowe Akademie i konkursy czytania i poezji. Sprowadzalismy Teatr "Syrena" i filmy polskie. Jeździlismy do Teatru w Londynie, gdzie bralismy czynny udział na scenie, urządzalismy wycieczki i zabawy szkolne. Zespół Taneczny występował nie tylko na tej scenie, ale również w Szkocji i we Francji w Paryżu i w Lille, oraz na scenach angielskich. Przez 15 lat bralismy udział w Dożynkach jako czołowa grupa.

Była to praca nie tylko szkoły, ale i rodziców, którym tak bardzo zależało na utrzymaniu Zespołu i którzy przywozili dzieci na próby i szyli stroje.

W tej dziedzinie dorobek nasz jest bardzo bogaty, bo mamy niezliczoną ilość kostiumów różnych polskich regionów.

Grono nauczycielskie wykazywało i wykazuje maksimum pracy, ktora nie zawsz jest doceniana. (Dopis moj- Bogdana, jak piszę to- chyba 50% stroji jest Mamy szycia czy robienia)(

W ciagu 35 lat zatrudnionych było ok 70 nauczycieli. Odbywalismy konferencje nauczycielskie nie tylko na miejscu, ale i w Londynie, w różnych skupiskach polskich araz w angielskich szkołach jako grupa etniczna. Organizowalismy lekcje pokazowe i wywiadówki z rodzicami.

W naszym kościele odprawiana była msza szkolna w każdą niedzielę. W ostatnich latach zwyczaj ten został zapomniany, ale teraz dążymy do tego, by przynajmniej raz na miesioc taka msza była. Czy da się ją zrealizować zależeć będzie od tego czy rodzice zdobędą sie na ten wysiłek.

Chciałabym bardzo mocno podkreslić, że w ciągu tych minionych lat mielismy wizyty bardzo dostojnych gosci w osobach Prezydenta z Rządu Polskiego na Emigracji, p.St. Ostrowskiego, generała Władysława Andersa, ks. Biskupa Szczepana Wesołego i ks. Infułata Władysława Staniszewskiego.

Szkoła nasza jest uznawana przez Education Committee, ktore w formie dotacji opłaca nam 3 nauczycielki. (od 3 lat tylko)

Współpraca z organizacjami opiekuńczymi układa sie jak najlepiej, za co serdecznie dziękujemy, bo bez niej szkoła nie mogłaby istnieć.

Konczac ten krótki przegląd pragnę serdecznie podziękować

Kołu S.P.K. Kołu Polskiemu, Kołu Rodzicielskiemu, Stowarzyszeniu Katolickiemu, Kołu P.M.S. ,Domowi Kombatanta, Klubowi Katolickiemu, Spadochroniarzom, Lotnikom i wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób przyczyniają się do istnienia tak bardzo ważnej komórki

jaką jest polska szkoła.

I w końcu pragnę złożyć szczere uznanie i serdeczne podziękowanie naszym Księżom, Siostrom Zmartwychwstankom, gronu nauczycielskiemu i rodzicom za owocną i wytrwałą pracę, za przywiązanie należytej wagi do trudnego zadania utrzymania polskości młodego pokolenia zrodzonego na obczyźnie.

Dziekuję byłym nauchycielkom i nauczycielom naszej szkoły, ktorzy tu dzis z nami przeżywaja te radosne chwile.
Składam hołd posmiertny wszystkim naszym nauczycielom, którzy zmarli w okresie 35-lecia a to:s.P Pralatowi Janowi Basowi, ks. Kan.Michal. Lewandowskiemu, Oldze Sasadeucz,Zofii Bem, Władysławie Snieżko-Błoskiej, Marii Kozak, Mieczysławie Lisowskiej, Kazimierzowi Arnoldowi, Danucie Nieradzik, Miecz. Lubelskiemu i specjalnie zasłużonemu naszej szkołe Henrykowi Baranskiemu, oraz wybitnemu działaczowi i opiekunowi szkoły s.p. Inż. Jarosławowi Żabie.

Dziekuję Komitetowi 35-lecia s p. Inż. Tadeuszem Lesiszem na czele,Kołu Rodzicielskiemu, p.Królczykowi, organizacjom i osobom, które przygotowały i popierają dzisiejszę imprezę, Zespołom Tanecznym "Podhale" i"Złote Łany" za urozmaicenie tancami wieczoru, oraz wszystkim panstwu tu obecnym, którzy zechcieli z mami dzielić to nasze swięto.

Bóg Zapłać wszystkim za wszystko! Olga Trybuchowska, kierowniczka Polskiej Szkoly w Manchester. Manchester 6go października 1984r.

Uzupełnienie 1986 styczeń.

Oprócz kierownictwa szkołą, pełniłam obowiązki Inspektora Szkolnego Rejonu Manchester(Blackburn, Rochdale, Preston, Blackburn,Leeds, Huddersfield) Praca moja w szkolnictwie polskim została oceniona i dlatego otrzymałam wiele odznaczeń a to: Złotą i Srebrną odznakę S.P.K., Krzyż Zasługi S.P.K., Panstwowy Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Kawalerski Krzyż Polonia Restituta, oraz papieski Krzyż Zasługi Benemerenti.

Należałam i byłam czynna w Organizacjach społecznych jak

2 " Koło S.P.K." Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Stowarz.

Katolickie, Polska Macierz Szkolna, Związek Nauczycielstwa Za Granicą, Anglo Polish Conservative Society, Zjednoczenie Polskie i inne, Koła Przyjaciół Harcestwa.

Oceniając siebie, uważam że obowiązek swój na emigracji spełniłam należycie i dlatego spokojnie mogę teraz odejść, dziekując Panu Bogu, że pozwolił mi wytrwać do końca. Mój dopisek.
Mama ma teraz 79 lat, już prawie nie wstaje z łóżka, jest tak słaba, miała 2 operacje na raka i wypalanie radem w ciagu ostatnich 5 lat. Umysłowo jest dalej bardzo zdrowa, rządzi trochę przez telefon przy łóżku, jest u nas w domu of 2 tyg. traci stale na wadze, same kosci, nadzieji na poprawę nie ma, może pożyje jeszcze z miesiąc.
Hela, moja żona dba o Mame swietnie, karmi co 3 godz. ma raptem cierpliwość nad podziw(Nie jest znana z cierpl.) Irka jeszcze nie przyjeciała, Klemens choruje na serce, więc Ją zawiadomię w ostatniej chwili. Co do Mamy, to podziwiam jej energie do pracy, stałe szkoła Indie, Afryka i tu, jak byliśmy młodsi to Irka i ja mielismy pretensje że za dużo zajmuje się szkołą a za mało nami, no ale źle nie wyszliśmy.

Dzwoniła Irka wczoraj. przyjedzie w piątek 25go marca na 3 tygodnie, Rozpisałem się, więc dodam to co ja zapamiątałem z Rosji, Mama nie bardzo chce wspominać.Piszę na maszynie z polskimi czcionkami, będzie trochę błędow, bo jest inny układ.

Nasz posiołek był na gorze, w zimie wspaniale zjeżdrzało się na sankach, na wiosnę i w lecie gotowało sie zupę z pokrzywy, lebiody czy inne rośliny, z kartoflem lub grzybami _ niektóre trujące trzeba było parzyć i gotować parę razy. Gotowało sie nad stumykiem jak narysowałem podkop garnek stał na dziurze . Robiliśmy fujarki i gwizdki z łozy. Jak był czas to chodziliśmy na jagody i grzyby, ktorych było masę, całe wiadro za dzień, problem był jak przechowac na zimę lub przynajmniej na parę miesięcy potem. Grzyby, zwłaszcza wołnuchy, tj. końskie rydze dało się solić,choć nie było w czym. Nawet nocnik zamieniła mama na jedzenie, choć to było już w drodze na południe. Przez większą rzekę była kładka, a w lecie można było przejść w jednym miejscu w bród,woda powyżej kolan, ale potem musiało się usuwać pijawki, zawsze przyczepiło się 4--5, a to nie było przyjemne. W głębszym miejscu łapaliśmy kiełbiki na zwykłą szpilkę wygiętą odpowiednio, sztuka było poderwać ostro i jeną zahaczyć. Przez cały dzień łapało się z 20 do 30, co to był za raj usmarzone zjeść.

Masę czasu spędzało się w kolejkach po chleb, w zimie 2do3 godz. jedno z nas, a pod koniec kolejki to Irka i ja, jedno pilnowało drugiego żeby odrobinę nie uszczypnąć lub czasami rownaliśmy pajdę jak nie była prosto ucięta, a w izbie to już ceremonialnie dzieliło się na części równe, a starało się wybrać największą.

Tata palił tytoń w gazecie- bumaga. Żeby dostać tytoń, oddawał część chleba. Jak odmroził prawy kciuk, nie mogł pracować w lesie, przyjęto go do kancelarii

liczyć, dobrze zawsze dodawał, i wtedy lepiej nawet płacili, więc czasami wykupowało się chleb za kogoś kto nie miał pieniędzy i dzieliło się na pół. Pamiętam do dziś jak napiłem się kalihipermanganikum, myśląc że to sok, a to było jedyne lekarstwo na gnijący kciuk, ktory jak przegnił do kośći, tatuś urwał poł obrągami i wtedy dopiero zaczął się goić. Zdaje się nigdy normy nie wyrobił.

Raz zdechł koń i zakopano go, ale w nocy meżczyźni go wykopali i mama zrobiła mielone kotlety, mięso było stanowczo za słodkie, tak samo jak w nocy wykopane przymrożone kartofle, pomimo głodu, nie smakowały, lepszy był kawałeczek borsuka., ktorego ktoś jakoś dostał. Psow nie było, zjedzone,

Lasy były nieskończone, paru ludzi chciało uciec, ale tylko zgubili się i szukano ich. Pamiętam spław drzewa na wiosnę, nieraz robiły sie straszne zatory. urżywano wtedy dynamit jak pchanie nie pomogło, tak samo jak wysadzano karcze i pnie drzew, seriami, kilkanśćie pod rząd.

Ciekaw jestem jak by mi teraz smakowały makuchy, albo katyk, tj. kwaśne mleko po uzbecku, tam było wspaniałe.

Gryzące dymy w tunelach, zapach ognia na uzbekistanie ,paliło się suche placki krowie. Tam zobaczyłem taką dużą czapkę uzbecką jak szła i przestraszyłem się, to był zółw. Pamiętam arby t.j. wozy na dwóch kołach rozmiaru 2metry, ciągnięte przez byki lub krowy, zbieranie pachty= bawełna, a łodygi na palenie, żółte wody w strumykach, które zawsze były na dnie rowu ok.3m, lub jak spaliśmy na dworze pod masą gwiazd na niebie, i od czasu do czasu gęsto spadały, mama mowiła że to człowiek umiera jak gwiazda spada. Tkie niebo to tylko było w Afryce, niezliczona ilość gwiazd i wyraźna mleczna droga.

Potem okręty na morzu, płynące prosto, to znowu raptem skręcały w bok, lub zygzaki, na oceanie Indyjskim, podobno to manewry przeciw łodziom podwodnym. wystrzał na rowniku, pierwsze fajerwerki , a potem Afryka. Można by było pisać ksiażkę. Zdaje się że to łatwiej rozmawiać z kimś i wspominać a rownoczesnie nagrywać na taśmę, tylko trzeba kilka osob i odpowiednią atmosferę.

Jak Irka przyleci to może sprobujemy, i jeśli coś będzie warte, to wyślę.

Mam nadzieje że ten list dojdzie, ale wujku, prosze nie publikować nic w komun. pismach, tylko nw własny użytek.

Konczę teraz, itak będzie gruby i może nie dojść. Proszą wszystkich uściskać i przekazac nasze najserdeczniejsze życzenia,

Bogdan

Od Cioci listy przychodzą, ze znaczkami, mama odpisuje, ale nie regularnie, miała zawsze coś do roboty, jesze teraz pisze też.

jest coraz słabsza.

załączam 2 photokopie - listy sierocińca, jest już bardzo pożółkła, oraz 2 kopie zaświadczeń, mogę przysłać trochę zdjęć z Afryki i Manchester, szkoła. Photokopie medali też mógłbym zrobić.

V 2050
Muzeum Oświaty Ziemi Bydgoskiej
MUZEUM OŚWIATY ZIEMI BYDGOSKIEJ
S X 1911
15
1911
2050